

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. :::

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M, pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Wysyłkę zamiejscową załatwia księgarnia Gebethnera i Sp. Rynek. — Ogłoszenia przyjmnje agencya p. Hopcasa i Salomonowej, ul. Sławkowska 1. 2.

NUMER WAKACYJNY

Konkurs „Łanu Młodzieży“.

1) Łan Młodzieży rozpisuje konkurs na odpowiedź na pytanie:

Jaki jest ideał studenta polskiego, względnie uczenicy Polki?

Odpowiedzi mogą mieć formę:

- 1) definicyi
- 2) kilku prawideł życia
- 3) rozprawki
- 4) programu pracy szkolnej lub zawodowej w przyszłości.

Dla najtrafniejszych odpowiedzi ustanawiamy 3 nagrody:

1-szą nagrodę stanowiąc będzie bilet jazdy koleją i statkiem z Krakowa do Londynu i z powrotem, oraz koszta pobytu dziesięciodniowego w podróży.

2-gą nagrodę miesięczny pobyt w wzorowej wsi polskiej Albigowy, znanej parafii idealnej ks. A. Tyczyńskiego.

3-cią nagrodę bilet do Pragi tam i z powrotem, oraz pieniądze na kilkudniowy pobyt w mieście.

Odpowiedzi naznaczone godłami, i nazwiska w kopertach zamkniętych o tych samych godłach, przysyłać można do Administracyi Łanu Młodzieży przez cały ciąg wakacyi do dnia 25-go września b. r. włącznie.

Sąd konkursowy stanowi Redakcyja starszych naszego pisma.

Do każdej pracy niniejszego konkursu ma być dołączony pasek wycięty z okładki wraz z godłem «Łanu Młodzieży» i napisem: Rok 1-szy Nr. 4-ty.



Ite in orbem universum...

A więc za kilka dni młodzież nasza tłumnie opuści rozpalone upałami mury szkół i miast, otrzepie pył ulicy z nóg niecierpliwych do wolności.

Dobroczyzna miotła, a może sumienniejszy od wszystkich szczotek przyrząd »Atom« wywłaszczać będą systematycznie klasa po klasie, bakiyle szkolne z ich dziesięciomiesięcznego królowania, z lekkim zaburzeniem spokoju w czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy.

I będą się przybytki wiedzy myły, czyściły, lakierowały, (czego im z serca życzę) aż ustroją się przynajmniej w intencji, jeżeli nie de facto w uroczystą liberyę czystości na powitanie we wrześniu rozbiegłej po zielonej paszy drużyny studenckiej i pensyonarskiej,

No! ale tymczasem śmieci, kurzu, jeżeli to jest tylko możliwem to chyba jeszcze więcej w każdym kącie! Bruiony, galony, świstki, notesy, kokardki kotylionowe, zeszcłe bukiety, chustki do nosa zabrane uroczym danserkom na pamiątkę.

Stosami przecież nie mogą czekać w szufladzie przysłego muzeum karnawałowego.

Rzuca się więc jedno do kosza, drugie odziedzicza chciwie młodszy brat, a chusteczki, niegdyś wonne, da się koniec końców do prania na wakacyach, aby pocziwa jakaś garderobiana dworska daremno sobie wysilala naiwną

głowę czyje to monogramy od A do Z, nikomu z domowych nie podobne.

Lecz napróżnoby tłumaczyć skąd się paniczowi wzięło 40 chustek do nosa (liczba autentyczna!) a każda z odmienną kombinacją znaków.

Gotowaby jeszcze powiedzieć, że za dawnych czasów panienki lepiej strzegły swych rekwizytów balowych...

I one jeszcze systematyczniej segregują przyrost dobytku uczuciowego. Jakże tu spalić wiersz »z dedykacją« na lekcji tańca otrzymany, albo jak rzucić w kąć notę »ce-lującą z zadania?

Te i tym podobne szczątki chwili skrzydlatej bywają starannie przepakowane do kufra pensjonarskiego wraz z centnarem projektów i kilku dziesiątkami kilogramów książek do nanki i czytania na świeżem powietrzu!*

Oj co to, to się zawsze przerachujemy!

W tej rywalizacyi książek świeże powietrze na szczęście zawsze zwycięża. Na szczęście dla płuc, dla blasku oczu, dla drzew, i zbóż, siana i kąpieli, wycieczek górskich grzybo i poziomkobrania.

Ku zadumie i podziwieniu pajaków willi i dworów, leżą w kącie książki, z takim trudem i tarapatami na letnie wywczasu sprowadzone!

Dobrze im tak!

Żeby miały jeszcze się rozpanoszyć tam, gdzie łąka mai się i wydzwania orkiestrą powiewną koników polnych i świerszczy!

Niechże to słowo ołowiane druku, zamilknie raz przecie na krótką chwilę po 10 miesiącach władzy, opancerzonej od stóp do głów logarytmami, greką, propedeutyką i lekturą domową.

Jeżeli kogo z naszych młodych przyjaciół skusi jeszcze ulubiony czy niezupełnie znajomy mistrz albo przedmiot miłszy nauki szkolnej, do towarzystwa radzilibyśmy tylko jaką tęgą a mądrą książkę jak: »Kształcenie woli«, »Payota«, którekolwiek dzieło Wagnera, może »Młodość«, albo »Najnowsze ideały życiowe Prusa«, coś z »Ruskina« wreszcie, albo »Ewangelię« »tę najpiękniejszą książkę na ziemi« zdaniem jednego z ateuszów 18 wieku. Jeden wiersz, jedna myśl, najwyżej stronica tego rodzaju codziennego czytania, da nam

niezbędny obrok duchowy, który nas utrzymać powinien przy życiu wewnętrznem. A zresztą jeżeli wybraliście Horacego, Reymonta, albo Orzeszkową (przypominamy *Ad Astra*), to niech wam śpiewa las z ich głosem do wtóru: przyroda sama, to biblioteka niewyczerpana i niewyczerpująca się, a kunszt jej melodyi niezrównany.

Głos jej najświeższy — najraniej. Prędko więc na nogi młodzieży!

Jeżeli nie z pierwszym dnia promieniem, to niedługo potem z wczesną pracą folwarku. W śnie dobroczynnym, krew opłynie i posili komórki mózgowe dostatecznie, gdy zaraz wieczorem udacie się na spoczynek, aby nazajutrz stwierdzić, jakie to cudne oświecenie natura przygotowała tak zwanym rannym ptaszkom, bez lamp elektrycznych żarowych i auerowskich, a tylko za pierwszym odsłonięciem firanek sypialni. Ale ci między nami, którzyby zaczęli dzień około 9-ej rano, dobrych sześć godzin zaprzepaściliby dla rzeźwości i sprawności ciała.

Od świtania więc w drogę, by przemaszerować wszerg i wzdłuż okolicę, cząstkę tej ojcowizny narodowej.

Niema powiatu, gdzieby nie było pamiątki historycznej, zabytku budowli dawnej, opactwa, dzwonnicy bodaj albo pamiątkowego dębu.

Papier i ołówek, sprzety, jak Pan Hrabia, trzeba zawsze mieć z sobą, aby szkicować i pisać dziennik, dosłownie *Codziennik* wrażeń, uwag, spostrzeżeń, typów, nastrojów.

I fotograficzny przyrząd bardzoby się przydał, dla topograficznych i etnograficznych zbiorów własnej ciekawości i szerszego zastosowania do kart i ilustracyi.

Gdy dobrze wyćwiczone drużyny sportowe rozbiegną się na prowincyi, mogą i powinny szczeplić i rozwijać zamiłowanie piłki nożnej, tenisa, wiosłowania, zawodów gimnastycznych, albo się chętnie łączyć do miejscowych stowarzyszeń ruchowych zabaw.

Na dnie slotne, i odpoczynek wieczoru zostaje: *Musica diva*, śpiew chóralny, tak u nas niestety zaniedbany, a jaki instrument wyrówna zespołowi młodych głosów?

Niechże więc słowiec soprany, i męskie barytony i tenory dbają o pieśń polską.

Po lewym brzegu granicznych rzek szlakiem przemocy

i gwałtu, szedłby śpiew Germanii: Heil dir im Siegeskranz albo smętne: Ich weiss nicht was soll es bedeuten, uprzykrzonej Loreley, a nasze strony mileżałyby, i nie odpowiedziały protestem: Nie zginęła!

A że nas przecież Niemen od wrogów nie dzieli i na Żmudzi świętej i Litwie polskiej mowy strzeże, przeto śpiewaj braci wakacyjna: niech jak słowiki kowieńskiej dąbrowy, z bracią swoimi zapuszczańskiej góry, wiodą jak dawniej litewskie rozmowy, lub swobodnemi wymknąwszy się pióry, latają w gości na wspólne ostrowy.

Wezasom tym i wędrownikom niech przewodniczy wszędzie obowiązek nieodwołalny, szacunku mundurka i nazwy studenta trochę może za często używanej w znaczeniu faceta. Pereat humorystyczny, nietrzeźwy i flakowaty facet. Vivat student, *vir futurus* jeżeli za jakąkolwiek cenę wysiłku staje zawsze na drodze honoru bo *Honor* to przecież i trzeźwość i prawda i szlachetna fantazyja, i pogodna pewność siebie i *virtus*!



Do moich przyjaciół.

(Pożegnanie w r. 1908).

Bywajcie! szukać Was będę wśród tłumu,
Bywajcie! iskrą przelecą nad wami
Przeczuję sercem, i pracą rozumu
Wzrokiem strwożonym tęsknotą i łzami
Wśród zabaw, czy pod przykryciem całunu!
Nie znajdę was może, bo wzrok mię omami
• I wy gdzieś może zginiecie mi w świecie
Błądząc w bezdrożach lub czasu bezkwiecie!

O! bo wy może zgasicie
 W popiół czerwone pochodnie zarzewia zmienicie
 Spojrzenia śląc w ludzkość nie młodo lecz chłodnie
 W noc długą niejeden przepomni o świetle,
 I który z Was zaśnie, nie cudnie, nie kraśnie
 W beczynie i serce i myśl wam zaginie!
 O bądźcie mi młodzi, bądźcie wiecznie młodzi
 I z sercem stęsknionem i w przyszłość marzącem
 Niech czas was i wiek nie ochłodzi
 Was żegnam tem słowem serdecznem, gorącym
 Bywajcie! bywajcie wy silni! wy młodzi!

Aleksander P.



Konstytucya Trzeciego Maja z 1791 roku.

(Ciąg dalszy.)

W przypadku, gdyby żaden z ministrów zasiadających decyzji podpisać nie chciał król odstąpi od tej decyzji, a gdyby przy niej upierał się, marszałek sejmowy w tym wypadku upraszać będzie o zwołanie sejmu gotowego, i jeżeli król spóźniać będzie zwołanie, marszałek to wykonać powinien. Jako nominowanie wszystkich ministrów, tak i wezwanie z nich jednego od każdego administracyi wydziału, do rady swojej czyli straży, króla jest prawem. Wezwanie to ministra do zasiadania w straży na lat dwa będzie z wolnem onego nadal przez króla potwierdzeniem. Ministrowie do straży wezwani w komisjach zasiadać nie mają. W przypadku zaś, gdyby większość dwóch trzecich części wotów sekretnych, obydwóch izb złączonych na sejmie, ministra bądź w straży, bądź w urzędzie odmiany żądała, król natychmiast na jego miejsce innego nominować powinien. Chcąc aby straż praw narodowych obowiązana

była do ścisłej odpowiedzi narodowi za wszelkie onych przestępstwa, stanowimy: iż gdy ministrowie będą oskarżeni przez deputacyę, do egzaminowania ich czynności wyznaczaną o przestępstwo prawa, odpowiadać mają z osób i majątków swoich. W wszelkich takowych oskarżeniach stany zgromadzone prostą większością wotów izb złączonych odeśłać obwinionych ministrów mają do sądów sejmowych po sprawiedliwe i wyrównywające przestępstwu ich ukaranie, lub przy dowiedzionej niewinności od sprawy i kary uwolnienie. Dla porządnego władzy wykonawczej dopełnienia, ustanawiamy oddzielne komisye, mające związek ze strażą i obowiązane do posłuszeństwa tejże straży. Komisarze do nich wybierani będą przez sejm do sprawowania urzędów swoich w przeciągu czasu prawem opisanego. Komisye te są: 1) Edukacyi; 2) Policyi; 3) Wojska; 4) Skarbu. Komisye porządkowe wojewódzkie, na tym sejmie ustanowione, równie do dozoru straży należące, odbierać będą rozkazy przez wyżej wspomniane pośrednicze komisye, respective co do obiektów każdej z nich władzy i obowiązków.

VIII.

Władza sądownicza.

Władza sądownicza nie może być wykonywaną, ani przez władzę prawodawczą ani przez króla, lecz przez magistratury na ten koniec ustanowione i wybierane. Powinna zaś być tak do miejsce przywiązana, żeby każdy człowiek bliską dla siebie znalazł sprawiedliwość, żeby przestępny widział wszędzie groźną nad sobą rękę krajowego rządu. Ustanawiamy przeto: 1) Sądy pierwszej instancyi dla każdego województwa, ziemi i powiatu, do których sędziowie wybierani będą na sejmikach. Sądy pierwszej instancyi zawsze będą gotowe i czuwające na oddanie sprawiedliwości tym, którzy jej potrzebują. Od tych sądów iść będzie apelacya na trybunały główne dla każdej prowincyi być mające, złożone równie z osób na sejmikach wybranych. I te sądy tak pierwszej, jako i ostatniej instancyi będą sądami ziemskimi dla szlachty i wszystkich właścicieli ziemskich z kimkolwiek, *in causis iuris et facti*. 2) Juryzdykcyę zaś sądowe wszystkim miastom podług prawa sejmu teraźniej-

szego: O miastach wolnych królewskich. 3) Sądy referendarskie dla każdej prowincyi osobne mieć chcemy w sprawach włościan wolnych dawnemi prawami sądowi temu podanych. 4) Sądy nadworne, asesorskie, relacyjne i kurlandzkie zachowujemy. 5) Komisye wykonawcze będą miały sądy w sprawach do swej administracyi należących. 6) Oprócz sądów w sprawach cywilnych i kryminalnych dla wszystkich stanów, będzie sąd najwyższy sejmowy zwany. Do którego przy otwarciu każdego sejmu obrane będą osoby. Do tego sądu należeć będą występki przeciwko narodowi i królowi, czyli *crimina status*. Nowy kodeks praw cywilnych i kryminalnych przez wyznaczone przez sejm osoby spisać rozkazujemy.

IX.

Regencya.

Straż będzie oraz regencya, mając na czele królową, albo w jej nieprzytomności prymasa. W tych trzech tylko przypadkach miejsce mieć może regencya. 1) W czasie małoletności króla. 2) W czasie niemocy trwale pomieszanie zmysłów sprawującej. 3) W przypadku, gdyby król był wzięty na wojnie. Małoletność trwać tylko będzie do lat 18 zupełnych, a niemoc względem trwałego pomieszania zmysłów deklarowaną być nie może, tylko przez sejm gotowy większością wotów trzech części, przeciwko czwartej izb złączonych. W tych przeto trzech przypadkach prymas korony Polskiej sejm natychmiast zwołać powinien, a gdyby prymas tę powinność zwłóczył, marszałek sejmowy listy okólne do posłów i senatorów wyda. Sejm gotowy urządzi kolej zasiadania ministrów w regencyi i królową do zastąpienia króla w obowiązkach jego umocuje. A gdy król w pierwszym przypadku z małoletności wyjdzie, w drugim do zupełnego przyjdzie zdrowia, w trzecim z niewoli powróci, regencya rachunek z czynności swoich oddać mu powinna; i odpowiadać narodowi za czas swego urzędowania, tak jak jest przypisano o straży na każdym ordynaryjnym sejmie, z osób i majątków swoich.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W odpowiedzi na art. „Będę ekonomistą“.

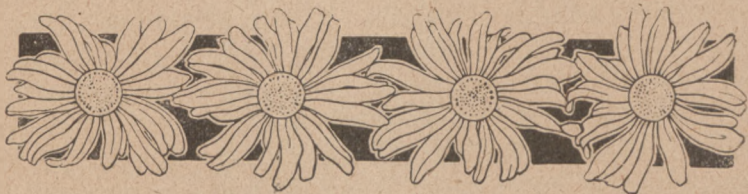
Przygotowanie do zawodu ekonomisty podzieliłabym na dwie części. Jedna obejmuje samą naukę, która jak każda nauka ma swoją część historyczną, teoretyczną i opisową. Drugą stanowi przygotowanie, suma wiadomości pozytywnych z tego zakresu, który dany ekonomista wybierze, jako specjalny teren swoich badań. Zarówno ze względów praktycznych, jak i teoretyczno-poznawczych obie muszą iść równolegle, a najlepiej prowadzone być powinny równocześnie.

Część pierwsza dla wszystkich ekonomistów jednakowa umożliwić powinna umiejętny pogląd na wszystkie zjawiska gospodarcze, teoretycznie je uzasadnić i związać w całość. Na początek należy przestudować klasyków, a mianowicie z fizyokratów Turgot: *Reflexions sur la formation et la distribution des richesses*. O ile kandydat nie włada obcymi językami, przynajmniej jedno z dzieł fizyokratycznych polskich, np. Skrzynowskiego. Z teoretyków wolnego handlu dzieło Adama Smitha — *Wealth of nations* i Ricordo *Principles of political economy and taxation* (oba dzieła dostać można w tłumaczeniach niemieckich lub francuskich, po francusku w bardzo dobrych skróceniach). Za klasyka uważam również Karola Marxa, którego *Kapitał* I-szy przestudować radzę. Jako wstęp do takiego zapoznawania się z dawniejszemi dziełami posłużyć może dzieło historyczne w Ekonomii społecznej Głabińskiego, oraz Ingrana *Historya ekonomii politycznej*. Radziłabym także przestudowanie jednego z dzieł Fryderyka Skarbka, oraz J. S. Milla *Ekonomii politycznej*. Przeczytanie tych dzieł zasadniczych wskaże już kandydatowi dalsze studia, a doskonałym podręcznikiem może mu być Philippovich *Grundriss der politischen Oekonomie*. Ponieważ jednak dzieło to nie jest łatwym do zrozumienia, radziłabym zacząć od mojej *Ekonomii społecznej cz. I i II* (1906 i 1907).

Ponieważ ekonomia, obejmując wszystkie dziedziny ekonomicznego życia, podobnie jak inne nauki wymaga specjalizacji, dobrze jest wcześniej się nad tem zastanowić, jaki zakres jej zjawisk najważniejszym jest w naszym społeczeństwie i najbardziej odpowiada usposobieniu kandydata.

W wypadku naszego maturzysty, sądziłabym, że odpowiednią byłaby ekonomia rolna, a zatem cały zakres zjawisk odnoszących się do produkcji rolnej, oraz do stosunków własności i pracy na roli. Tu niezbędne są wiadomości rolnicze, czysto techniczne i nieocenionem wprost byłoby połączenie umiejętności rolniczych z ekonomicznymi. Kandydat posiadający przygotowanie tego rodzaju może w przyszłości zająć katedrę ekonomii w szkole rolniczej, lub na wydziale rolniczym uniwersytetu, może badać zjawiska renty gruntowej, robotników rolnych, emigracji, podziału własności ziemskiej i t. p. Po za tem posiada jako rolnik fach praktyczny, dający mu sposobność zetknięcia się z naturą i z ludźmi. Jako rolnik-ekonomista zajmuje się najważniejszymi dla krajów polskich zagadnieniami, słowem wciela w siebie ów typ uczonego przyszłości, który nie w książkach ale w życiu dla studyów i prac swoich szukać będzie pobudek i wskazówek.

Dr. Z. Daszyńska Golińska.



Z wycieczki po Górnym Śląsku.

(2-14 lipca 1907).

•
Ciąg dalszy.



teraz chciałbym powiedzieć coś o najważniejszej zdobyczy z wycieczki, a mianowicie o ideowym narodowym stanie Śląska. Jak wiadomo, do ostatniej chwili uważano Śląsk pruski za stracony dla nas, za wynarodowiony do szpiku. Aż tu naraz zjawia się Korfanty w parlamencie niemieckim, a dziś już 5 Polaków z Górnego Śląska może bronić sprawy polskiej w Berlinie! Ta zmiana górnośląskich stosunków przyszła do skutku dopiero przed kilku laty dzięki pracy młodych ludzi, którzy rozbudzali z wiekowego letargu serca polskie. Że to była

robotą poważną, obmyślana, świadczą skutki, świadczy sam młody Korfanty. Oczywiście bojownicy polscy musieli stworzyć coś, aby pozwoliło rozkwitać posianym ideom narodowym i nowe zaszczipiać; zaprowadzają więc gazetę polską, która też spełnia dzielnie swoje zadanie. Bardzo wielką zasługę w pracy narodowej, mianowicie nad robotnikami, położył prof. Wincenty Lutosławski przez szerzenie idei abstenenckiej, pojętej jako środek do wielkiego celu — wskrzeszenia Polski. Mozolna to praca budzić życie w wystygłych sercach! Pierwszą iskrę rozżarzyć, nie wymaga czasem wielkiego trudu, pieśń polska dokonuje nawet tego, ale utrzymać ją stale przy rozbudzonem życiu to sprawa nie łatwa. Trzeba wiedzieć, że chłop, przyznający się do polskości, naraża się na walkę poważną, musi być przygotowany na wszystko, na prześladowanie księdza, jeśli jest germanizatorem, na prześladowanie landrata, który tylko czeka na sposobność, aby się wywdzięczyć dem verführten, gefährlichen, polnischen Bauern«, musi być przygotowany, co może najboleśniej, na szpiegostwo sąsiada, często kumotra, zapredanego w służbę pruską, czy tylko może olśnionego potęgą Prus. Bardzo naturalne, że sąsiad potrafi denuncyować sąsiada, bo za to czeka go wynagrodzenie i dobre oko landrata na przyszłość. Chytry rząd wabi, jak umie i jak może, do siebie. Zwolennikom swoim zabezpiecza swobodny rozwój i nierzadko pomoc materialną. Nie można się zbyt oburzać na podobny stan rzeczy tem bardziej, jeśli się uwzględni, że chłop tamtejszy wyjątkowo tylko widzi Polaka na stanowisku, a tak to Niemca i Niemca. To zjawisko wyrabia w nim przekonanie, że każdy Polak to coś niższego od Prusaka, to niejako żywiol pomocniczy do wzrostu potęgi niemieckiej i skutkiem takiego rozumowania nie chce być warstwą wyzyskiwaną. Jeszcze silniej odbija się to na młodych, — dlaczego? później się to okaże.

A jednak pomimo tego uświadomienie między chłopami jest i to dość wielkie, świadczy o tem choćby fakt, że potrafią się utrzymać gazety polskie, a dalej, uświadomienia tego dowodzi 5 posłów polskich do parlamentu niemieckiego. Wszyscy chłopci Polacy, t. z. uświadomieni narodowo, w odróżnieniu od centrowców, przewyższają tych ostatnich inteligencją o całe niebo. To ludzie samodzielni, co też tam ma

przedewszystkiem wartość. Myślenie i chłopskie, ale samodzielne rozważanie takiego a nie innego postępowania pozwala im zbić wywody przeciwników, a silne uczucie — zagrzać i porwać drugich za sobą.

Wyraźniej występuje ten objaw wśród robotników. To już bojownicy skończeni. W czasie ostatnich wyborów gliwicy robotnicy pokazali światu polskiemu, że w nich istnieje siła nieprzewyciężona ani groźbą fabrykanta, ani bagnetem pruskiego pikelhauba. Niejeden wrócił po wyborach dobrze poturbowany, ze zranioną głową, z niecałymi plecami, ale dokonał swego, dokonał, bo widział przed sobą cel wielki. Rzecz prosta, że walka bez celu, walka dla pieniędzy nie zrobiłaby tego. Jeszcze dodać trzeba, że między nimi nie istnieje, że tak powiem kwestya socjalistyczna, jedynie w biedniejszym okręgu koło Lublińca spotkaliśmy robotników socjalistów, ale nie krakowskich socjalistów, którzy pod wpływem alkoholu śpiewają Czerwony sztandar. Z ich twarzy, wynędzniałych górniczą pracą, nie wiała żądza krwawej zemsty, ale pragnienie sprawiedliwości. Robotnik górnośląski — oczywiście ogólnie biorąc — jest tak inteligentny, że prawdziwie przyjemnie z nim rozmawiać. O tem zresztą łatwo się przekonać w czasie ich corocznych wycieczek do Krakowa. Muszę nadmienić, że Kraków na Górnym Śląsku jest czemś świętem, jest kluczem do wszystkich serc polskich, wystarczy, jak Górnoślązak wie, że pochodzisz z Krakowa, by się obchodził z tobą jak z bratem.

Jak już wspomniałem, inteligencji polskiej na Górnym Śląsku prawie że niema. Kilku redaktorów, 16 księży, kilku aptekarzy i lekarzy i jakiś tam t. z. u nas obszarnik — oto wszystko. Ten brak inteligencji ogromnie sprzyja germanizowaniu. Nie może to wpływać dodatnio, że robotnik i rolnik prawie w każdym wykształceńszym od siebie widzi Prusaka. Jakie skutki może spowodować perswazyja i tłumaczenie Prusaka, że Polak zawsze robotnikiem niemieckim pozostanie, że tak chce, jeśli więc kto nie ma zamiaru zawsze na drugiego pracować, niech się niemczy! Dalej, poza gazetą polską nie ma on sposobności rozwijać, a przynajmniej utrzymywać języka polskiego, chyba że we wsi jest ksiądz Polak. Ten brak ludzi, władających poprawnie polskim językiem, ludzi, którzyby pozwolili słuchać nietylko codzien-

nego, ale i wyrobionego, pięknego języka, odbija się jeszcze bardziej na młodem pokoleniu, chodzącem do szkoły.

Szkola — to rozsądnik niemieczyzny. Proszę zwrócić uwagę, że dziecko, jak tylko jej próg przekroczy nie usłyszy w niej słowa polskiego, a, jeśliby po niemiecku nie rozumiało, to usłyszy je, ale w wykoszlawionej celem ośmieszenia formie. Jak także małe, 6-letnie dziecko zachowuje się wtedy? Widzi, że nauczyciel uśmiecha się, schlebia, pochwali dziecko mówiące po niemiecku. Wówczas w duszy polskiego dziecka musi chyba budzić się coś w rodzaju zazdrości, ono postanawia dorównać we względach swemu rówieśnikowi i zaczyna na gwałt przyswajać sobie niemieczyznę. W domu mimo nalegań rodziców nie chce mówić pacierza mową ojeów, ale niemiecką, na polskie pytania domowników odpowiada po niemiecku i t. d. Ale ono chodzi dalej do szkoły. Od nauczyciela słyszy o wielkich, świętych, bogobojnych postaciach Bismarka, Wilhelma i Pan Bóg wie kogo, słyszy o światowej potędze Niemiec, a o Polsce? Owszem, i o Polsce usłyszy, ale w taki sposób, że z pewnością nie zachwyci się nią. Okropne wrażenie, jak się wejdzie w czasie nauki do szkoły wiejskiej. Powiem o tem, czego sam doznał, miałem bowiem szczęście w niej być. Na wstępie pozdrowiły dzieci nas, a względnie P. Boga po niemiecku, później na rozkaz nauczyciela odśpiewały, co umiały, t. j. całą litanię patryotycznych pruskich hymnów i pieśni, oddeklamowały cały szereg wierszy, wyrażających najsilniejsze przywiązanie do dynastji i całego Vaterlandu, o innej treści nie słyszeliśmy. Przykro człowiekowi i tak jakoś ciężko, kiedy młoda dziewczynka deklamuje dźwięcznym, miłym głosikiem: Ich bin ein Preusse, kenne meine Farben, ich bin ein Preusse, will ein Preusse sein. Kontrast, jaki tworzy ponura treść deklamowanych zwrotek w miłym, słodkim i pełnym szczerości głosem deklamatorki, potęguje przygnębienie. Tam dopiero poznaje człowiek swoją polską duszę i umacnia się w przekonaniu, że przecież walka o szkołę polską zbrodnią nie jest. Jakież wyjdzie dziecko z takiej szkoły? Na pozór zdawałoby się, że u niego nie może być mowy o uczuciu narodowem. A tymczasem dzieje się inaczej, o ile tylko rodzice lub ksiądz są naprawdę Polakami. Nie wiele trzeba czasu, żeby dziecko, karmione li tylko poważ-

nymi pruskimi skarbami, otrząsnęło się z całego wpływu szkoły, żeby zapomniało z zadowoleniem o czasach, w których musiało pamiętać cały różaniec pieśni, wierszy i wierszy i wierszyków, aby je mogło wygłosić przed inspektorem, czy kimkolwiek bądź. Jeśli jednak niema pracy ze strony rodziców lub księdza, to ten podkład dynastyczny, urobiony w szkole, a pokazujący mu świat cały jako przygnębiającą potęgę Prus, zostaje.

Nie nie wspomniałem jeszcze o jednym typie ludzi, których z powodu najczęstszego obcowania w czasie wycieczki najlepiej poznałem. Są nimi księża Polacy. Ci ludzie tworzą prawdziwy typ duszpasterzy narodu w niewoli, jakiego u nas znaleźć nie można. Jak wszędzie, mają oni najwięcej zwolenników na wsi wśród ludu. Jeżeli więc są to Polacy, to i cała parafia z okolicą będzie polską, jeśli zaś grawitują do centrum, to i ich wierni będą przeważnie takimi. Nie łatwo jednak dla księdza zdobyć sobie pole do działania, bo, o ile od pierwszych początków działalności pokaże swoje myśli, to nie zagrzeje długo jednego miejsca; przerzucany po parafiach, przedstawiających najmniej niebezpieczeństwa, dostanie może w końcu jakieś stałe osiedlisko, ale takie, żeby możliwie najmniej mógł szerzyć działania. Najekonomiczniej, to początkowo nie afiszować się, nie dać do poznania, kim się jest i co się zamierza robić aż do chwili dostania probostwa, z którego nawet Kopp wyrugować nie potrafi. Znamiennym dla tamtejszych stosunków jest następujący fakt: kiedy pewien wikaryusz, podał się na wakujące probostwo, zależne nie od kolatora, lecz od regencyi, zażądała ta ostatnia od kandydata piśmiennego zobowiązania, że będzie lud germanizował (fakt autentyczny, mogę podać świadków). Na szczęście przypomina sobie, że jest synem nauczyciela. Powiada więc: Czy wam, Panowie nie wystarcza, że jest synem nauczyciela? Te słowa wystarczyły za własnoręczny podpis, oczywiście dla regencyi, bo ksiądz nie myślał na to zważać. Ten przykład rzuca jedno więcej światło na regencyę czyli rząd, a także na nauczycieli, których ojcowstwo gwarantuje lepiej niż podpis. Nie trzeba jednak sądzić, że wobec podobnego stanu rzeczy ci chłopci i robotnicy Polacy którzy mają duszpasterzem germanizatora, są w jakimkolwiek konflikcie z kwestyami reli-

gijnemi. Krytycyzm jest u nich do tego stopnia rozwinięty, że odróżniają religię od księdza, dla nich ta ewentualność nie przedstawia żadnych trudności.

A teraz jeszcze coś o studentach, bo i z tymi zetknęliśmy się blisko. Jeden rodzaj — to studenci Niemcy, czy to z urodzenia, czy wskutek wynarodowienia, drugi — to polscy synowie. Pierwsi mogą być ideałem i niektórych naszych kolegów, bo liczą, ile wypili wczoraj bomb piwa, a ile jutro kuflów wypróżnią, przemyślają nad tem, jakby najwygodniej spędzić czas, jota w jotę tak, jak Goethe przedstawił w *Fauście* w scenie *am Tore*. Co do strony umysłowej, to stoją jeszcze niżej od nas, poza znajomością na pamięć całych ustępów z Homera, Wergilego i innych starożytnych mężów i poza rysunkami, nie celują w niczem. Może i nic dziwnego, bo dodam, że tam w oberprimie — to jest w klasie, odpowiadającej naszej VIII-jej łaciny i greki po 8 godzin tygodniowo. Co zaś do Polaków, a przypominam, że przez Polaka rozumię każdego narოდowo uświadomionego, to oczywiście rzecz się lepiej przedstawia, sam cel w życiu uzlachtetnia ich, nie pozwala im żyć w brudzie, a kwestya rozwinięcia umysłowego zależy oczywiście od istniejących stosunków. O pracy samokształceniowej, podobnej jak u nas, mowy być nie może. Tam cały sekret polega na tem, żeby się nauczyć dobrze po polsku pisać, czytać, znać coś z historyi i literatury polskiej, przyczem znalezienie historyi Lewickiego lub literatury polskiej Mazanowskiego, pociąga za sobą natychmiastowe wyrzucenie ze szkoły. Z literatury zna się czasy do Sienkiewicza, a ten i ów slysział jeszcze coś o Konopnickiej.

Żeby się komu nie wydawało sprzecznem, jak możliwem było z jednej strony być w czasie nauki w szkole ludowej, a z drugiej żyć ze studentami, to nadmienię, że tam nie wszystko na jedno kopyto, po austryacku, ferye bowiem na inny czas przypadają w gimnazyum, a na inny w szkołach ludowych. W tych ostatnich mianowicie nasze dwumiesięczne jednorazowe wakacje rozpadają się na 3 części w zastosowaniu do najważniejszych w każdej bezśniegowiej porze robót w polach, wogóle pod względem wewnętrznej gospodarki państwa, pod względem udogodnień w komuni-

kacyi i rolnictwie będą Prusy długo dla Galicyi, względnie Austryi, wzorem.

Wreszcie wspomnę o pojęciach, jakie panują wśród Górnoszlązaków o Galicyi. Otóż określenie jakiejś roboty czy postępuku terminem galicyjski ma już pewne właściwe, dla nas niebardzo sympatyczne znaczenie. Przedstawiają oni sobie Polaków galicyjskich jako z jednej strony niedo-
łęgów, ludzi bardzo niepraktycznych, z drugiej żywią do nas ciężki żal, że przez nasze niesolidarne, rozbieżne polityczne postępowanie, przez marnotrawienie sił żywotnych wskutek moralnej zgnilizny, opóźniamy oswobodzenie ich i całej Polski.

Wł. Buk.



Kocham tych, którzy...

Bronisławowi Bartwuz.



Kocham tych, którzy
nie chyłą czoła wichrom i burzy
ani się skarżą...
choć nogi rani im skalny złam,
ani przed losem nie padną twarzą,
lecz skrzydłem orła nad skał granity
lecą, gdzie drzemie Świt w mgły spowity,
do słońca bram! —

I, skreń wydartą niebu, Promoteja
dłonią...
rozslonią,
tym, co schyliwszy rozpacznie czoła
idą zakuci w beznadziei koła —

— i noc!

Kocham tych, którzy,
nie chylą czoła, wichrom i burzy
ani się skarżą — —
i mają w piersiach Jehowy moc
i mają silne Tytana ramię,
którego, życia twardy, nie łamie
znój...
i są tej ziemi wieczystą strażą
i idą przez krew, trud i męczeństwo,
pobudką budzą brać ze snu głuszy
w bój,
co pęta kruszy:
w zwycięstwo!...

Stanisław Stwora.



Spółecznicy na wakacjach.

Niedługo szczerzej niż codziennie ścisniemy swe dłonie, życząc sobie nawzajem wesołych i swobodnych zabaw wśród dwumiesięcznych wakacji. Czas ten, ulatujący wśród ciągłych rozrywek z szybkością ptaka, zdaje się być dla nas, przynajmniej dla wielu okreśsem, mającym dać ciału siłę do dalszej pracy; właściwie niczem on więcej nie jest, ale powiedziałbym nagle zaśnięcie myśli na czas trochę długi, nie wychodzi na dobre osobnikowi, zmuszonemu zaraz w pierwszych dniach roku szkolnego na seryo zabrać się do roboty.

Setki nas wyjeżdża z miast bądź pod strzechy rodzinne, bądź jako »letnicy«, wynajmujący stancye od chłopca.

Następuje bezpośrednio zetknięcie się jednostki, mającej najświeższe wiadomości wiedzy, z masami mało lub zupełnie nieoświeconymi.

Wyprzedziliście zapewne Czytelnicy moją myśl przewodnią. Chcę oświaty, dawanej ludowi szczerze, całą ręką, bez nadziei zbierania plonu osobiście.

Rozjeżdżacie się Koledzy i Koleżanki, Wy przyszli siewcy, mający nimi być z powołania, spróbujcie sił waszych teraz, rozszerzając horyzonty już oświeconym, ukazując brzask ciemnym. Spornym byłby punkt czy większą zasługą jest nauczenie jednego chłopca czytać i pisać, czy przegłębienie dziesięciu naukowych dzieł, i rozwiązanie dziesięciu zawiłych problemów.

Bo my wychowankowie przeciętnie jasnych i słonecznych pokoi, zetknąwszy się z chłopem w jego ciemnej, niskiej, czasami pełnej dymu chacie, uczylibyśmy go, jakby na igraszkę higieny ciała, podczas gdy mu potrzeba, że tak powiem, higieny myśli.

Tyleż już razy o tem pisano — powie niejeden; tak, myśl tę ustawicznie widzimy na szpaltach pism, tylko wciąż w innej formie. Widać, że sprawa jest ważna i pilnować jej trzeba, zwłaszcza, że wszyscy bez wyjątku, młodzi czy starzy, wielką wytrwałością się nie odznaczamy, a niejednemu szlachetne myśli powszednieją, gdy je spotyka w różnych odmianach.

Więc zamiast rozstrajających, (nie zawsze dobrze nastrojone, mówiąc nawiasem, nerwy) bezmyślnych lektur, lepiej zakrzętnąć się koło założenia czytelnicy, urządzenia odczytu, wieczorku — bo lud, jak wogóle wszyscy, mieszkający zdala od miast, żądny jest spraw takich, bo przecież nie samym chlebem człowiek żyje. Znajdzie się tu i pole dla naszej osobistej higieny myśli, bo z drugiej strony poznanie ustroju gmin, warunków życia wiejskiego ważnych konjunktur handlu i przemysłu, zależnych często od deszczu i wiatru, to wszystko stanowi dla nas jeszcze białą kartę na której rozmowy z ziemianami mogą wypisać praktyczną moc cennych szczegółów, a ta swobodna wymiana wiadomości, bez niedyskretnego przewodzenia, jedno chłopskie serce, dziś z nieufności

Nauczymy się dużo, my młodzi, od starych analfabetów, pamiętnych dawnych czasów, minionych stosunków a na swoim obojętności i chudobie wiele rzeczy świadomszych niż my dzieci miast.

Lud kocha ziemię, a o swem kochaniu każdy mówi rad i wymownie. W zamian za proste jego odpowiedzi, które nam rozwidnią to i owo, bez mentorstwa, każdy z nas, gdzie rzuci go los wakacyi, może obecnie modnem słowem uświadomić chłopca jednego i drugiego o nowszych teoryach pracy rolnej, spółkach rolniczych, gdy ma synów, objaśnić go o szkołach leśnictwa gospodarczych itd.

Kto w ten sposób zamierza przydać się ludowi, sam przed wyjazdem na wieś, musi się do takich informacji przygotować. Poznanie pracy Bujaka o Galicyi byłoby do tego apostołstwa jedynem, choć ono wcale a wcale łatwem nie jest. Prus to wybornie zrozumiał gdy mówi: Piękna to rzecz, praca dla ludu, ale co dla niego robić, kiedy i jakim sposobem, jeżeli ów lud jest zajęty, albo zmęczony, nie ufa, albo nie rozumie, nie czuje potrzeby albo mówi: nie trzeba nam nowinek... niech będzie jak bywało...

Na to pytanie odpowiada Dr Bujak krótkim opisem działalności ks. A. Tyczyńskiego. Kiedy kapłan ten w r. 1885 objął probostwo w Albigowej, ludność była biedna, rozpita, zadłużona, miała liche kurne chaty i ziemię rozdrobnioną. Ksiądz najpierwej umiał zachęcić swoich parafian do lepszej gospodarki, do budowania chat z kominami, założył szkołę ludową, czytelnię, kółko rolnicze, urządzał wykłady, zachęcił do otworzenia we wsi trzech sklepików, założył szkołę koszykarską, wybudował kościół. Następnie utworzył mleczarnię spółkową, szkołę gospodyń wiejskich, kasę reifajseńską, fabrykę rurek drenarskich i młyn parowy. Nie dość tego, jeszcze bowiem założył spółkę przemysłowo-rolniczą, straż ogniową, kształcił chłopców wiejskich w szkołach: ogrodniczej, sukienniczej, przemysłu drzewnego, w szkole tkackiej, mleczarskiej, organistów. Prócz tego zachęcił kilku gospodarzy, aby oddali synów do szkół średnich, handlowych itd.

Słowem ks. Tyczyński ze swej Albigowej liczącej niepełną 2000 ludności, stworzył wzorową wieś polską.

Oto co zrobił jeden człowiek w bardzo trudnych warunkach.

Galicja kipi od rozmaitego rodzaju uroczystości, patriotycznych pochodów, pogrzebów, teatrów, polskich bałków, wesel krakowskich, zjazdów. Czy nie wartoby od czasu do czasu urządzić małej wycieczki do ks. Tyczyńskiego, ażeby przypatrzeć się rezultatom jego pracy i wyrozumieć w jaki sposób w ciągu kilkunastu lat, ucywilizował swoją parafię?.

Kij podróżny w rękę, na plecy tornister z niezbędnymi w drodze przyborami, nie dużo groszy na posiłek i prześpanie się, a jakżeby człowiek miał po szekspirowsku pełne oczy i serce, zwłaszcza gdybyśmy się mogli wybrać niewielką drużyną koleżeńską braci!

Młodzi jesteście — to prawda, ale iluż to Polaków nie zrobiło nic wałe dla ojczyzny, dlatego że niczego nie zaczęli w młodości.

B. Nowodworski i Emer.



Nulla dies sine linea.

Od obmówcy do złoczyńcy jest tylko różnica sposobności.

Quintilian.

Oddawać się melancholii, to koniec końców, zapominać się przed zwierciadłem.

Droz.

To nie miejsca, to swoje własne serce zamieszkujemy.

l'ascal.

Zapaleńcy wydają się zawsze dziwacznymi ostrygom.

A. de Gasparin.

Szlachectwo można odziedziczyć, ale cnoty się nabywa.

Servantes.

Zawsze jest czas jeszcze robić dobrze.

Dax.



Z teatru.

Niezwyczajnem powodzeniem cieszy się od pewnego czasu w Krakowie sztuka Adolfa Nowaczyńskiego »Car Samozwaniec«. Autor uscenizował w niej dobrze znaną, awanturniczą historję Dymitra Iwanowicza, Samozwańca, zamknąwszy ją w 6-ciu obrazach i epilogu. W obrazach tych przedstawia nam najpierw powitanie Dymitra przez bojarów, potem rządy jego i obrady ustanowionej przez niego Dumy, dalej zebranie spiskowców, ucztę na dworze carskim, wreszcie wybuch rewolucyi i śmierć cara; w epilogu spotykamy się z motłochem podżeganym przez mnichów i bojarów i dowiadujemy się o losie Polaków, przebywających na dworze Dymitra.

Autor nazwał swój utwór kroniką dramatyczną i na tym poziomie w istocie go utrzymuje; idzie zawsze za historją, nie fantazuje, kreśli przeszłość Samozwańca i ważniejsze wydarzenia, a przedewszystkiem stara się o danie obrazu epoki i o scharakteryzowanie swego bohatera.

Ten obraz epoki stanowi dla autora tło wypadków, ale tło bardzo żywe, barwne i świetnie trafione. Najlepiej udało mu się przedstawić bojarów, w ogóle Moskali; ta odporność ich przeciw nowym, zgubnym jak mniemają zwyczajom i prawom, ta ciemnota i brak kultury, ale za to pewien, zwierzęcy spryt i zręczność i również zwierzęce okrucieństwo i dzikość są uchwycone i oddane znakomicie. Słabiej wypadli Polacy; czyni ich autor, mimo ogładzenia i kultury marnymi; już szlachta przedstawiona przez Paska jest lepsza, choć wówczas Rzeczpospolita chyliła się do upadku. W niektórych miejscach zwłaszcza wychodzą Polacy tak podle, że czuć jak autor sam nimi gardzi i wyżej stawia nawet ciemnych i dzikich Septentrionów, a przecież ci sami Polacy w kilka lat potem bohaterskie odnosili zwycięstwa pod Kłuszynem, Kircholmem i Chocimem. Nie dziw zresztą, że lepiej udało się autorowi scharakteryzowanie Moskali niż Polaków; i dziś jeszcze nad Wołgą i Newą możnaby wiele znaleźć pokrewnych rysów charakteru i nawet typów podobnych do tych jakie znajdujemy w »Carze«; Polacy natomiast odsunęli się bardzo od pierwowzorów z owych czasów.

Ale nietylko ludzi autor, ale w ogóle wszystko do-

stosował do epoki, a więc kostyумы dekoracye i t. d.; języka użył Nowaczyński staropolskiego, zruszczył go tylko w ustach Moskali.

Równie udatną, jak oddanie epoki, jest charakteryzacya samego cara. Nie jest on typem nowym, przeciwnie podobnym jest bardzo np. do Ramzesa III z »Faraona« Prusa; przewyższa tylko owego gwałtownością charakteru i wrażliwością na pobudki zewnętrzne, zresztą te same dobre chęci i zapaly, ta sama energia i zdolności, te same namiętności, więcej tylko fałszu i kłamstwa. I właśnie kłamstwo to i fałsz ten i namiętności biorą górą nad wszystkimi szlachetniejszymi porywami, z władcy staje się tyran, to też zginać musi, a co więcej ginie zasłużenie.

Utwór jako całość robi bardzo efektowne wrażenie; autor nie daje wprawdzie nic nowego, operuje tylko materiałem historycznym, nic nie tworzy, nawet prawie nie poetyzuje, ale pomimo tego daje, rzecz w swoim rodzaju doskonałą. Nowaczyński okazał w »Carze« wiele talentu, więcej jeszcze sprytu, włożył wiele pracy, studyów, nie dał jednak nic ze siebie, nic nie stworzył, choć wiele zrobił.

»Car Samozwaniec« wystawiony na scenie krakowskiej zyskał i stracił wiele. Tło samej sztuki wystąpiło jeszcze jaskrawiej, uwypukliło się, dzięki dekoracyom i kostyumom, a po części także grze niektórych aktorów. Musiano za to skrócić znacznie utwór, bo prawie do połowy, na czem wiele ze swej piękności utracił; zwłaszcza niektóre osoby świetnie w całości scharakteryzowane, zbladły i zatarły się. Wiele żądań autora nie mogło być w wystawieniu uwzględnionych; trudno np. wprowadzić 200 osób na scenę, trudno tak ucharakteryzować artystów, by mieli zewnętrzny wygląd i wyraz twarzy taki, jak autor w objaśnieniach podaje. Słabo przytem bardzo wyszły sceny zbiorowe; nie można jednak żądać, aby każdy statysta był artystą. To też sztuka nadaje się przedewszystkiem do czytania i tylko czytający będzie miał całkowity obraz epoki, którego oddanie jest o ile mogę sądzić głównym celem i zaletą sztuki p. Nowaczyńskiego.

K. B.



Z wydawnictw.

Czytelnicy „Tygodnika ilustrowanego“ Nr. 23 zwrócili uwagę na figlarną winietę ślimaka, któremu się wpakował na skorupę konik polny i jedzie na nim jak na łysej szkapie. Już to koniki polne całkiem gratis zdobyły sobie sławę pieczeniarzy, lekkoduchów i wygodnickich!

Obok łąą zroszony wiersz majowy:

Idzie nowa wiosna pod słoneczny wschód
ale tak żalosna, jako nigdy wprzód:
chwajnie i leniwie płynąc w kwietny sad
jakoś tak lękliwie pogląda na świat
w smutną pierś człowieka z cichę patrzy łąą
czy tu jej kto czeka, czy jej pragnie kto?
Bo już ludzie może zrzekli się tych snów,
Co to lecą w zorzę. jak sokoli huf.
I choć sen zagaśnie, pięknie złudzeń nie,
tylko dla nich właśnie jeszcze warto żyć...

Nadesłano nam sprawozdanie z ostatniej seryi dzieł Henryka Sienkiewicza, wydanych pod zbiorowym tytułem „Dwie Łąki“. Odkładamy to studjum do przyszłego Numeru.

„Straż polska“ czerwcową zawiera bogatą treść. Wyborowe polskie pióra zaczynają się tu grupować na właściwych sobie posterunkach w doskonałym i czujnym orydyku. Czytajmy wszyscy „Straż polską“. Dwa ostrzeżenia dodajemy w nawiasie. Jedno tyczy się artykułu p. Lucyana Lema: „Do dyskusy“. Autor dokumentuje godność pobitej w r. 1871 Francyi Maupassantem i dumą Mademoiselle Fifi z przynależności do wielkiego narodu. Hola! Jeżeli panna Fifi dumną jest z Francyi, to Francya nie jest dumną z panny Fifi. Nie powołujmy do Straży tych, nad którymi powinniśmy sami rozciągnąć straż ludzkości i sumienia! Fryne, thespijska Fifi chciała odbudować mury Teb zburzone przez Aleksandra. Tebanie odmówili. Jestto miara ich przewagi nad Maupassantem.

Drugą uwagę tyczy się „Nowości literackich“. Sprawozdawca piosenek K. Laskowskiego stawia je wyżej od Lenartowicza, Syromkomi itd. chwali formę lekką misterną, dowcip, myśl głęboką czasami siłę jak np. w urywku następującym, który się doprasza o podkład muzyczny(!)

Psiakrew!

Dość, dość już cichych łkań

Dość wzlotów po błękiecie...

Psiakrew! O swoje piersią stań!

Psiakrew! Po chłopsku chwyć za krtań:

Psiakrew! bo tak chce życie!

Czy sobie krytyk z nas żartuje?

Jeżeli takie są inne przymioty jak ta siła, to nie ma poco wziąć do ręki tomu zachwalonego i krytyk zrobił autorowi „Na przyźbie“ niedźwiedzią przysługę. Ulice i kłótnie ekspresów dają nam to samo

piękno; w literaturze zdaje się nie powinno przekraczać szpalty monologu Wicka socyalika z Dyabła.

Siła i moc jest chyba w tych słowach Tetmajera z (IV seryi poezyi).

O maju! tyś mi dzwonił echem
Z twoich we wicherze kutych bram

Kto żyw!... tve ręce tak, jak miecze,
Może i ziemię ogniem tną!
Kto żyw,... to zew!... a kto uciecze
W płaszcz z hańbą twarz niech kryje swą!

A gdy wojownik gdzie umiera
Zdała od łańców i od strzech:
Ty orły ślesz do bohatera,
By zeń ostatni wzięły dech.

Twój róg z krwi kropel jest ukuty,
Z trzystu Spartanów spiekłej krwi
Z proporców szumu ton twej nuty
I róg, jak róg Rolanda grzmi

O Maju! Takim widzę Ciebie
Wspiętego w górze, jak błysk łun,
Potęga twoja grzmi na niebie
I z piersi ludzkiej krwawych strun.

Wspaniały wtór słowa, do potężnej idei. Nie cytujemy początku bo jest raczej cyniczny niż gorzki. A cynizm i zły humor, to nie smutek, jak psiakrew! nie jest siłą.



Poczta Łanu.

Naszym Cenzorom, Łan Młodzieży « pozdrowienie.

Na jednym z posiedzeń naszych omawiano treść listów, które nadeszły do Redakcyi z zarzutami, powinszowaniem, radą, polemiką.

Że objąłem skrzynkę na listy treści literackiej, na wszelki wypadek i dla tem pewniejszego bezpieczeństwa, zasunąłem się w kął redakcyi, od kwiatów i liści najciemniejszego.

Nie pomogło. Zostałem odkryty. Zmierzo do mnie wprost z teką listów, naznaczając termin odpowiedzi do 4-go Numeru, t. zw. wakacyjnego.

Protestuję słabo, i opieram się na specjalności mojej gałęzi »literackiej korespondencji«.

Na teraz tego odcienia uwzględnić nie można, zwłaszcza że podobno wszystkim odpowiem jako należy.

Aha! właśnie!

Nie jestem wcale dukat, żebym się miał wszystkim podobać. Ale w gildzie, a cóż dopiero w sztabie, posłuch pierwsza rzecz, a wśród nas liberum veto milcząco usunięte raz na zawsze.

Jak więc W. Państwo Cenzorowie spostrzegli, zamaczałem pióro i nie położę je aż przynajmniej pół chociaż »poczty Łanu« obsłużyć.

Zaczawszy od przyjscia na świat tego oto dwutygodnika, musimy stanowczo i naszych przyjaciół i wachających się lub zdeklarowanych stronników Znicza upewnić, że nie jesteśmy niczyjem pismem konkurencyjnym.

Proszę się tylko zastanowić. Czyby to było rozumne, dla największego dobra młodzieży całej, wybrać sobie za cel, czy nawet środek sympatyje abonentów i mieć żal, cień żalu, gdyby w tem gimnazyum Znicz np. miał dużą poczytność, a uczenice tego pensjonatu nie były pewne za którym z pism się wypowiedzieć.

Także logika!

Gdy nam mówiono że te wszystkie pokątne gazety przez uczniów wydawane mają ujrzeć oficjalnie światło dzienne i pod aprobatą władz, istnieć jawnem, nietłumionem życiem, z wielką ciekawością i nadzieją oczekiwaliśmy tej chwili. Na łanie polskim jest tyle do roboty, że Łan Młodzieży mógł śmiało dzierżawą przejść w inne ręce, aby nasze odrabiałały sąsiednią orkę.

Z zajęciem śledziliśmy postęp zacnego pisemka i zaznaczamy z całą przyjemnością, że Znicz uważamy za dobry objaw, a raczej wykwit życia studenckiego.

Dlaczego pomimo to przystąpiliśmy do wydawnictwa drugiego, na pozór prawie że podobnego organu młodzieży?

Otóż jak to stwierdziliśmy wkrótce Znicz nie zogniskował jej całej. Powody tego zjawiska nie nadają się do

pobieżnej wzmianki. Wystarczy podać fakt, że Redakcyja „Znicza” doskonale odczuła w nas brak wszelkiej rywalizacji, że nam złożyła wizytę na którą natychmiast odpowiedzieliśmy według wszelkich form dyplomacyi dziennikarskiej, że wreszcie współpracownicy „Znicza” nadsyłają nam swoje utwory, które z całym uznaniem dla ich miłego talentu drukować będziemy, nie przypisując sobie prawa nieprzystępności, albo ciasnych wyłączeń.

Skoro „Znicz” nas uważa za swoich, naprawdę ma racyą i lepiej użyć na pracę wspólną nad biedami młodzieży tego czasu, któryby się zmarnował na zwalczanie wrogie tych samych idei.

Zapamiętaliśmy dobrze słowa Szujskiego:

„Pierw nim uderzysz kamieniem pomyśl czy nie trafisz w serce, które czuje toż samo, co ty”.

Zwolennicy „Znicza” są więcej katoliccy od papieża, wymyślając jakieś antagonizmy, których między obu Redakcyami śladu nie ma.

Jestto może arcyoryginalne w dziennikarstwie, ale my też wcale nie pozowaliśmy na powszedniość.

Najlepszy dowód, że pierwszym Numerem okazowym nie wystrzeliliśmy w górę jak racą.

Dziwnem było też dlaczego nie umieściliśmy w 1-szym zaraz Numerze jakiegoś głośnego imienia „na przynętę”

— Chyba że nikogo nie macie za sobą? Wątpili jedni.

— Owszem, Rydel, Konopnicka, Sienkiewicz gdy się z pracą obecną ułatwi, Orzeszkowa z belletrystyki, nie licząc uczonych.

Były wprawdzie nawet w Redakcyi głosy, aby tych weteranów sławy polskiej wystawić na pierwszy ogień naszego próbnego marszu wolontaryuszy, ale przegłosowano ten łatwy tryumf.

Niech nasi najwięksi pracują z nami jako przyrzekli, tak być powinno, ale niech będą młodym zorzą ciepłą, jasną i trwałą, a nie fajerwerkiem po którego krótkim rozświeceniu jeszcze ciemniej wokoło.

Pani Marya Konopnicka wie, że jeżeli kto, to ona przemówić powinna jedna z pierwszych do tych czytelników „Łanu”, co jeszcze jako najmłodszy karmili się cudną poezją „Nowego latka”.

Później „Przed sądem“, „W piwnicznej izbie“, „Jaś nie doczekał“ to była dla nich pierwsza lekcya ekonomii i miłości ludu, i pragnienia oświaty w wierszu czarownym zaklęta.

To też nasza poetka, pisząc do nas przed kilku tygodniami skarży się, że ją pozostawiamy w nieświadomości co do naszego wydawnictwa.

Oprócz względu na chwilowy nakaz wypoczynku poetki kierował redakcyą wzgląd, aby nie kryć naszego debiutu, za jej piękną sławę.

Daliśmy świadomie i dobrowolnie czytelnikom, zamiast światła na szczycie góry, istotnie, szary zagon roli do siewu gotowej.

Czy to jest *testimonium paupertatis*?

Nie wszyscy nas o to posądzili i nie każdy potrzebował zwrócenia uwagi na poszczególne punkta mej odpowiedzi, aby przyznać:

— A prawda, macie słuszność!

Jednem zamaczeniem pióra muszę jednak dla naszych łaskawych Cenzorów nakreślić uwagi na marginesie pierwszego Numeru „Łanu Młodzieży“ bo ten jako skrajny grenadyer flanku był z góry przeznaczony na silny cios krytyki?

Czy zabójczej?

Zobaczymy.

Pomijam artykuł wstępny który stosunkowo wielu dogodził. Jedni tylko wyrazili że obejmuje za wielki program, że w nieskończoność mierzy, jest więc nieosięgalny. Inni pochwalili nas w tych słowach:

„Program jest skromny, ale lepszy taki, jak często się u nas trafiający: świetny, a nie prawdziwy.“

Oczywiście te dwa sprzeczne twierdzenia znoszą się jak i bardzo wiele innych, któreby nas całkowicie obalamy, gdybyśmy nie mieli jasno wytyczonej drogi.

Czyżbyśmy się zawiedli na niefortunnym zamieszczeniu Konstytucyi np.?

Uroczystości 3-go maja jest w samej Galicyi kilka set. Bierze w niej udział rok rocznie kilka milionów uczestników. Który z nich zna tekst naszej ustawy narodowej?

— Pan?

— Nie.

— A pani?

— Też nie.

— Może pan Radea? Pan Mecenas Pan Profesor?

— Także nie? O! co za szkoda!

Otóż, aby nie było w przyszłości wśród przyszłych radców, profesorów i mecenasów, tego któryby nosił kokardkę w pochodzie 3-go maja a naszej Konstytucyi nie znał Łan Młodzieży z pietyzmem ten ciężki trochę, już dobrze prześcigniony dzisiejszemi ustawami, ale szanowny i drogi tekst, daje młodym czytelnikom po trochu i pomysłu swego nie żałuje.

Gdyby na to przyszło, raz jeszcze gotów się na niektórych czytelnikach pomylić, bo wie, że choć pogderają trochę, to koniec końców udobruchać ich łatwo a i wzruszyć kiedy się wskrzesi

Postaci dawnej przeszłości

Roztrząsnijmy dalszy artykuł Na najbliższą metę. Ten, jako czuwający nad bojkotem towarów pruskich, nigdy z warsztatu w naszym piśmie nie zejdzie.

Młody poeta Fragmentów trochę niejasny, przyznajemy; ale niechby tylko w tytule był zamieścił np. Cieniom Wyspiańskiego lub słowo dzień ów żałoby Polski przypominające, a już te silne akcenty męskiego smutku popłyną przezrzystą i dźwięczną muzyką uczuć i słów.

Plutarcha na ogół przyjęto życzliwie, ale już resztę artykułów, obdarzono roztargnioną uwagą.

Będziemy zresztą mieli zaszczyt schwycić w pułapkę naszych Szanownych Cenzorów, bo właśnie te artykuły rozkroiły szary łan bruzdą urodzajnej skiby.

Grosz oszczędności szkolnych zapoczątkowany w dwu szkołach żeńskich, pod patronatem IV-go gimnazyum męskiego, już odciągnął od marnego wyrzucenia na łakocie przeszło 400 koron szczupłego majątku narodowego.

Gdyby, zamiast żądać silnego wrażenia któreśmy pominęli umyślnie, nasi krytycy raczyli podjąć sprawę marnotrawstwa najbiedniejszych warstw naszych, możeby do Grosza Oszczędności szkolnych przystąpiło przynajmniej ze sto szkół na początek w ziemiach polskich. Gdyby przyjmując najmniejszą ilość uczniów np. 100 na szkołę, i najmniejszą wkładkę halerza od ucznia, jużby w roku urosła poważna oszczędność 25.000 Koron.

Śmiało twierdzimy że z górą cztery razy tę sumę wydaje szkolna młodzież na wstrętne niemieckie fabrykaty cukiernicze Stollwerków, Schmittów, Koehlerów i przepłaca drobnymi kwotami gliniaste i krochmalne i ziemiste czekoladki w papierach złoconych, barwnych, przeźroczystych.

Przecież sklepy nasze są zatręzione nimi wprost. Dość spojrzeć w okna wystaw, a gdzie one się kończą, kuszą dalej po straganach aż do ostatecznych granic przedmieść, parków i błoni.

Dziwna rzecz, w mieście gdzie najwięcej tej tandety lakoci, najrojnziej też od mizernych twarzy, widocznie więc ani to żywi, ani tuczy.

Ma więc rację Grosz oszczędności szkolnych, że jak Cyrano de Bergerac, uczucie przenosi z mięśnia żołądkowego do mięśnia serca.

Małej wagi i bez znaczenia są «Nasze sprawy» dla zamożnych, albo wystawy sztuki nie ciekawych. Ale młodzież kształcąca się w przemyśle dekoracyjnym i prof. Raszka znający swych uczniów i niedomagania naszej szkoły przemysłowej, bardzo są radzi, że poruszyliśmy kwestyę bezpłatnego zwiedzania muzeów, jako jeden z punktów programu nauki szkolnej przemysłu artystycznego.

Dziwno tylko, że się tą sprawą nikt dotychczas nie zajął. Miło nam temsamem oznajmić, że projekt nasz spotkał się z przychylnością władz odnośnych i w przyszłym roku szkolnym mamy nadzieję wprowadzić go w czyn.

«Economista» jak już z poprzedniego Numeru Łanu Mł. wiadomo, także utopii, jak żabki pyrotechnicznej nie rzucił.

Plan jego oprócz artykułu wybitnej naszej uczoney na polu nauk społecznych Pani Dr. Zofii Golińskiej-Daszyńskiej, której odpowiedź drukujemy właśnie, wywołał zajęcie wśród młodzieży i przemysłowców. Z ruchu tego zdamy sprawę na swoim miejscu.

W notatce poświęconej pamięci Andrzeja hr. Potockiego mieściła się wzmianka, że niektóre z delegacyi szkół średnich męzkich poselstwa swego żalobnego nie uczeły.

Co to było?

Wytłómaczono nam:

Część młodzieży, jak to bywa w libacyach pod wielu

pretekstami urządzanych, nadużyła darów winnicy pańskiej. Zaszły wykroczenia i cięższej natury. Wstyd dla zacnych kolegów, ich sąd honorowy nad winnymi, słowem jedna z tych częstych plam, które dotykają i psują cześć, tak bardzo niezasłużenie, całej nacyi studenckiej.

Mamy nadzieję, że ostrze naszej uwagi, chociaż wskazało delikatnie rany któreby warto wyleczyć, a w każdym razie na początek dało poznać studentowi bratu, że wszyscy o nim wiedzą i lekce go nie ważą, więc obyczaj swe niech ma on pod strażą!

Jakto? Więc to wszystko było w pierwszym Numerze Łanu Młodzieży?

— A tak!

— Tylko szanowni nasi Cenzorowie dopatrywali może parady, i wstrząsających wrażeń....

Nie, tych istotnie, unikaliśmy skrupulatnie.

List grubieje. Gotów przepisaną wagę przewyższyć.

Zwolenników naszych, jak to bywa wśród bardzo ufających sobie przyjaciół, prosimy o cierpliwość do przyszłej poczty.

Tadeusz Rytwiąg.



Z Rzeszowa.

(Ruch abstynencki.—Zapowiedziana wycieczka.—Rozwój orkiestry dętej II. gimn. — Z Czytelni).

Ruch antialkoholowy rozpoczął się w naszym mieście na dobre. Dzięki ruchliwości i dobrej chęci kilku z kolegów, urządzono kilka zebrań, na których przystąpiła większa ilość młodzieży do związku Nadziei, zobowiązując

się nietylko do bezwarunkowego zaprzestania używania trunków, lecz także do życia prawdziwie moralnego i wstrzymania się od gier hazardowych. Wprawdzie zjawili się „zoile”—bo tych nigdy i nigdzie nie braknie,—którzy przepowiadają, że wielu z dzisiejszych abstynentów powróci po krótkim czasie do kieliszka i bilardu. Ale, jak dotychczas, można tylko stwierdzić, że młodzież rzeszowska nie poprzestała tylko, na pustych frazesach, ale wzięła się naprawdę do wyrugowania napojów alkoholowych z pośród siebie i podniesienia swej moralności, która—nawiasem mówiąc—stała u nas na dość niskim stopniu. Życzyć więc tylko sobie należy powodzenia w dalszej pracy; wkrótce nadejdzie czas urządzania wycieczek poszczególnych klas i na nich będziemy mogli okazać najlepiej, że napoje wyskokowe nie są konieczne do uprzyjemnienia sobie zabawy i wesołości.

Wspomniałem cośkolwiek o wycieczkach, nie mogę więc zamilczeć o zamierzonej wycieczce II-go gimnazjum do Sandomierza, której termin naznaczony został na 17 czerwca. Szkoda, że tak późno, bo—jak się spodziewamy—wycieczka dostarczy nam niezawodnie pięknych wrażeń. Temi będę się starał podzielić z Czytelnikami „Łanu”.

Życie nasze uprzyjemniamy sobie, jak możemy najlepiej. A więc przede wszystkim nasza muzyka. Ta spełnia należycie swoje zadanie; pomimo krótkiego stosunkowo istnienia i niepomyślnych nieraz warunków, rozwinęła się prędko, a obecnie może już dorównać muzykom innych zakładów, mających lepsze warunki rozwoju orkiestry. To też popisujemy się nią dosyć często; przy jej dźwiękach udajemy się zwykle na nabożeństwo niedzielne, a także podczas przerw między godzinami słuchamy jej tonów. (?)

Nie zanedbujemy także i nauki. Dowodem tego nasza czytelnia, która zyskuje coraz więcej zwolenników i coraz lepiej się rozwija. Dziwną tylko jest rzeczą zupełny brak kółek specjalnych, których niektóre zakłady po kilka lub więcej posiadać mogą, podczas gdy my ani jednego nie mamy. Istniało wprawdzie z początkiem bieżącego roku szkolnego „Koło literackie”, lecz to skończyło swój żywot po jednym zaledwie zgromadzeniu. Plan założenia „Koła odczytowego” nie doszedł także do skutku; brak poprostu takich, którzyby mogli lub chcieli zająć się jego założeniem.

(Tantae molis erat... Przep. Red.) Może z początkiem przyszłego roku szkolnego da się założyć choćby tylko Koło odczytowe, bo to u nas najpotrzebniejsze.

L. Kronenberg.



Kronika.

Koło przyjaciół „Łanu Młodzieży“ wzrasta.

Niezależnie od Skarbu młodzieży polskiej dzisiaj już trochę zwiększonego (była o nim mowa w 2-gim N.) otrzymaliśmy od Pana J. Hr. Moszyńskiego 48 dzieł treści politycznej i ekonomicznej jako zawiązek naszej przyszłej biblioteki.

Kilka osób łącznie dało do rozporządzenia naszego dla celów młodzieży sumę, która nam pozwoliła ułożyć warunki konkursu w dzisiejszym numerze ogłoszonego. Projekt nasz zgodnie z myślą ofiarodawców znalazł też u młodzieży wielkie uznanie, mamy nadzieję, że powoła liczne zastępy współzawodników.

→

Pani Marya Konopnicka nadesłała do Redakcyi nowy swój utwór p. t. »Na waszym łanie«.

Będziemy drukować jej słowa serdeczne i gorące ujęte w formę tak artystycznie doskonałą w pierwszym Numerze powakacyjnym dnia 1-go września.

Na razie dzielimy się dobrą nowiną z naszymi czytelnikami, oraz z radością i otuchą przepisujemy słowa wielkiej naszej poetki z listu w tych dniach otrzymanego:

»Bardzo mi się dwa nadesłane zeszyty Waszego pisma podobały. Jest w nich szlachetny jakiś dzwon, jak w do-

brym metalu. Szczerze winszuję Redakeyi Łanu takiego początku i pomyślnego rozwoju pisma serdecznie życzę.

Szczerze oddana

M. Konopnicka.

Żarnowiec dnia 5. czerwcą, 1908.

Z Paryża otrzymaliśmy od Władysława L. ucznia liceum Louis le Grand dłuższą korespondencję po francusku p. t. *Le sport et l'atelier* jako odpowiedź wywołaną naszym artykułem w 3-cim Numerze Łanu Młodz. p. t. *Sport a Warsztat*.

Dla braku miejsca ciekawy ten i wytwornym stylem napisany list, wydrukujemy dopiero po wakacyach.

Jeden z Redaktorów założycieli Łanu Młodzieży wśród młodych, p. Maryan Borełowski abiturjent maturalny, wyjeżdża na kilka dni do Albigowy, przez ks. proboszcza A. Tyczyńskiego łaskawie upoważniony, aby poznał rozliczne instytucje tej wsi stanowiącej idealną gminę Galicyi. Spostrzeżenia swoje zamieści nasz współpracownik w następnych numerach pisma.


Młodzież Warszawskiej szkoły realnej W. Wróblewskiego odbyła trzechdniową wycieczkę statkiem do Płocka, gdzie ją gościła tamtejsza szkoła handlowa. Obie drużyny zwiedzały tam miasto, skarbiec, katedrę, dom ludowy, nazajutrz pieszo wyruszyły za Wisłę w Gostyńskie i na Kujawy zwiedzać jeziora, dwory i wzorowo prowadzone gospodarstwa.

Nad jeziorem Łąckiem spotkała się młodzież z drużyną szkoły realnej łowickiej, a po serdecznem powitaniu i godzinnym postoju, warszawiacy i łowiczanie rozeszli się każdy w swoją stronę.

Drużyny podejmowano gościnnie w Ratajach i Piotrowie.



Na najbliższą metę.

łódzież wyszła z dobrej szkoły obowiązku, pracy, karności, powinna w sprawie bojkotu towarów pruskich wypowiedzieć: „Jestem nie bawiąc się w politykę, która wymaga doświadczenia i rozwagi męża, a nie młodzieńczego entuzjazmu. Tu zastrzeżenie to jest zbyt czynnem. Rodzice i dzieci, nauczycielstwo, studenci i studentki kupcy i kupujący, nie jeden odłam ale naród cały jak jeden mąż stanąć powinien do pracy, aby nie tylko ograniczyć się do głośnych hasła, zakazów i nakazów, ale poznać te środki, które nakazy i zakazy i hasła w czyn zamieniają. Młodzież akcyę już rozpoczęła. Zwołano poufne zebranie dla porozumienia się, koniecznego do wspólnego działania. Udział kilkuset uczestników, ich zachowanie się świadczyły o sposobie traktowania sprawy. Był nadzwyczaj poważny i rzeczowy. Rezolucya tłumaczyła pobudki bojkotu ze stanowiska ogólnopolskiego, potem określała sposób przeprowadzenia: uczniowie przez podpisy zobowiązują się do kupowania towarów krajowych i do płacenia pewnego podatku od towarów obcych, które będą musieli kupić. Podpisów zebrano bardzo wiele. Podpisujący się traktowali tę rzecz poważnie, występowało poczucie obowiązku. Równocześnie rozrzucono odezwę, niedługo później spis towarów krajowych, co ułatwia dalszą orientacyę. Przyjęcie wykazu świadczyło, że sprawa jest aktualną. Jeżeli się będzie ogółowi przypominać co pewien czas ten bojkot, będzie wykazywać możliwe wyniki i utrzymywać w dalszym, powolnym, ale ciągłym działaniu, to praca ta, rozłożona na lata, potrafi oczyścić nasz przemysł przynajmniej w zakresie wyrobów szkolnych.

Jest obowiązkiem ludzi, którzy wszczęli bojkot pomiędzy młodzieżą, ten bojkot prowadzić, ułatwiać, wogóle podtrzymywać przez przypomnienie zwłaszcza na początku roku zobowiązania do bojkotu, przez wot raz szczegółowsze wykazy firm naszych, choćby to przynosiło znaczne straty. Obowiązek ten ma dawać rękojmię pełnienia go z roku na rok, porywając młodzież do działania, da jej udział w akcyi obywatelskiej, podniesie i przyzwyczai do poważnego działania zbiorowego. Dlaczego bojkot powinien być ogólnym,

systematycznym i planowo prowadzonym? Jesteśmy żywym organizmem narodowym, poczuwającym się do wspólności, narodem obstającym przy swoich prawach historycznych. To jest nasz widnokrąg myśli, nasza sfera czynu. Jako taki naród, musimy dbać o podstawy ekonomiczne, o normalne rozwijanie wszelkich problemów, które stoją na drodze naszego rozwoju,

Można to brać jak wyszły z obiegu frazes, prawda. Należy jednak uważać jako podstawę pracy narodowej, jako jądro, około którego coraz więcej naszego życia zbiorowego musi się grupować. Jest to obowiązek przyszłości, ona całą pracę musi prowadzić dalej.

B. Długosz.



Ze sportu.

Jak »Czas« donosi o zawodach opawskich:

»Cracovia« nie ma jakoś szczęścia. Match z dnia 28/V w Opawie przeciw tutejszemu klubowi piłki nożnej zakończył się klęską »Cracovii« w stosunku 2:4. Opawczycy górowali nad naszymi footballistami pod względem fizycznym. »Cracovia« grała nie w komplecie. Wskutek wypadku drużyna grała w dziesięciu, brakowało jej środkowego pomocnika, wskutek czego musiano zmienić ułożenie partyi w ten sposób, że lewy łącznik z napadu grał w pomocy, a napad składał się jedynie z czterech. W pierwszych 10 minutach zyskał Kraków jeden punkt. Bramka ta doszła do skutku po ciężkiej walce, przyczem bramkarz przeciwników został wepchnięty w sieć. Do pauzy Opawa uzyskała 2 punkty, które zrobił p. Lockyer. Po pauzie ładną kombinacją »Cracovia« uzyskała swój drugi punkt i po wyrównaniu stosunku rozpoczęła się ostra gra o lepsze. Pomoc »Cracovii« spisywała się dzielnie, ale zdekompletowany napad nie mógł zrobić więcej, niż zrobił. To też Opawa zdołała uzyskać dalsze 2 punkty, z których ostatni stanowczo został zrobionym *o/f/siele*. Z Opawczyków bardzo dobrze grał p. Lockyer (środkowy napastnik) i prawy obrońca p. Eigl, rutynowany gracz wiedeński.

Pomimo deszczu i niepewnej pogody zebrało się dość

wiele widzów, którzy oklaskiwali grę obu drużyn. Zawodom przypatrywał się także prezydent kraju Coudenhove.

W jesieni odbędzie się match-rewanż w Krakowie. W trzy dni po zawodach w Opawie urządziła sekcya sportowa match w Krakowie między 2-gą drużyną lwowskiej Pogoni, a krakowską Wisłą (czerwoni). Odbył on się na błoniach przy dosyć liczny spółudziale publiczności. Pogoda dopisała, było tylko nieco za gorąco, jakkolwiek chmury przed samą walką zasłoniły dobroczynnie słońce. Gra szła z początku dosyć leniwo i widoczną była pewna przewaga Pogoni, która w pięknych rzutach doprowadziła kilka razy piłkę pod bramkę Wisły, bronioną świetnie przez kol. Broszka, za to szczególnie słabo poruszał się napad krakowski. Do pauzy nie zdołała żadna z partyi odnieść zwycięstwa. Po przerwie rozruszali się Krakowiacy i nadali grze żywsze tempo, gdy przeciwnie w drużynie Pogoń dawało się widzieć już pewne zmęczenie. Po kwadransie walki zrobiła Wisła pierwszą bramkę, po drugim drugą, pomimo, że bramkarz lwowski zacięcie się bronił. Walczących ogarniało coraz większe zmęczenie; gra znowu stała się powolniejszą i prowadzono ją już do końca bez nowego rezultatu.

Zwyciężyła więc Wisła w stosunku 2:0.

14/VI rewanż we Lwowie

We czwartek 28/V odbyły się na szosie mogińskiej w Krakowie wyścigi kolarzy urządzone staraniem sekcji sportowej. W wyścigach wzięli udział dwaj Lwowiacy, kol. Michałowicz i Bichułowicz, młodzi, ale już nadzwyczaj wyćwiczeni kolarze. Pomimo, że nie są przyzwyczajeni do wyścigów na szosie, gdyż we Lwowie jeżdżą przeważnie na torze, pokonali oni zupełnie Krakowiaków, zabierając na spółkę wszystkie pierwsze nagrody. Krakowianom pozostały tylko miejsca drugie. Wyścigi były utrudnione straszny błotem, tak że pomimo zażartej walki, jechano powolniej niż zwykle.

W Warszawie po raz pierwszy publiczny match footballowy rozegrał klub uczniów gimn. gen. Chrzanowskiego i kombinowany klub gimn. Konopczyńskiego. Sędzią Czarnych i Niebieskich był dr. Tadeusz Koncewicz, znany autor

i twórca naszych klubów sportowych wśród młodzieży. Partya inauguracyjna została nierozstrzygnięta = 0:0.



Fraszki.

Nasze rodzeństwo.

Mała Janka, dowiaduje się, że jej siostra Terenia wychodzi za męża. Ponieważ i na nią spada beneficjum w postaci cukierków nieodłącznych od tej nowiny według jej trafnego sądu, mówi z okruszyną zazdrości:

I jabym poszła za męża, ale nie wiem którądy!

Innym razem rodzice poszli z Terenią do teatru.

Dla opieki i zabawy z Janką zostaje bez wielkiego zapalu, starsza Genia.

Ma jednak poczucie swojego zadania i rysuje całą menażeryę ku ucieście Janki.

Był już kot, wróbel, pies. Ale Janka się zna i mówi na zwierze samozwańcze, które ma się nazywać pudlem:

To nie jest pies, tylko owca.

Genia się przerzuca na pole pejzażu.

Wyrysowała dom, komin dymiący, bociana w gnieździe. Janka pyta; Dlaczego ten bocian się odwrócił od komina?

— Bo może nie lubi dymu.

— A ogonem lubi?



Odpowiedzi Redakcyi.

Wp. M. i R. D. w liceum p. K. Bardzo nam mile przywiązanie pań do Łanu Młodzieży. Nie mamy też innych dążeń jak te, aby wasza przyjaźń ciążyła ku pełni dobra, a nasze zrozumienie, czy odczucie, ku waszej przyjaźni.

Wp. Maryli Osuchowskiej w Wiśniowczyku. Żądane Numera Łanu wysłaliśmy bardzo akuratnie i podwójnie do Lwowa i do Wiśniowczyka. Nie wiemy skąd pomyłka. List Pani taki wiośniany przy-

niósł nam jakby woń podolskiej gleby. To też niezupełnie słuszne pośądzenie, że w mieście nikt może nie myśli jak jest pięknie na ziemi. Dziękujemy za życzliwość.

Nadziei. Panienka nie może pod żadnym warunkiem w towarzystwie pierwsza podawać ręki starszym osobom nawet gdy wchodzi ostatnia do salonu. Ogólny ukłon stanowi jedynie dozwolone powitanie, Pani domu zwykle uprzedza spotkanie nawet swych młodych gości i normuje większą lub mniejszą serdeczność etykiety. Między rówieśnikami formy są o wiele prostsze i dowolne. W każdym razie pocałowania tracą coraz to więcej gruntu; angielski shake Hand (dosłownie wstrząśnienie ręki) zastępuje dawne calusy. Zaczyna też wchodzić w życie tak zwane angielskie pożegnanie t. j. zniknięcie z salonu niepostrzeżenie. Sposób ten wcale nie oznacza lekceważenia, owszem, ma dowodzić, że swoją osobą zebranych gościom nie chcemy przerywać zaczętej zabawy.

Wp. Le. Daw. Gąbki używane do obmywań mogą nie być gniazdem bakterii, jeżeli się je należyście oczyszcza. Wstrętne są co prawda szare gąbki zatluszczone, ale można brud doskonale usunąć a gąbki wybielić.

Może Pani spróbuje którego z następujących środków:

1. Namoczyć gąbkę w mleku 12 godzin, poczem wypłukać w zimnej wodzie, a wyglądać będzie jak nowa.

2. Sok z cytryny doskonale jest do wybielenia gąbki.

3. Wymyć gąbkę w litrze wody z dodaniem łyżeczki kwasu solnego.

4. W początkach wystarcza rozczyń węglańki sody.

Uczenci N. II. Nie wiemy czy pani zna Duszę Japonii Dr. Nitobe. Gdyby to dziełko nie wystarczało podamy obfitsze źródła wiadomości o kraju chryzantem.

Treść: 1. Konkurs Łanu Młodzieży. — 2. Ite in orbem univrsam... — 3. Do mych przyjaźniół pożegnanie w roku 1908. — 4. Konstytucya 3-go Maja z r. 1791. — 5. W odpowiedzi na artykuł „Będę ekonomistą”. — 6. Z wycieczki po górnym Szląsku. — 7. Kocham tych, którzy... — 8. Społeczniczy na wakacjach. — 9. Nulla dies sine linea. — 10. Teatr krakowski. — 11. z wydawnictw. — 12. Poczta Łanu. — 13. z Rzeszowa. — 14. Kronika. — 15. Na najbliższą metę. — 16. Ze sportu. — 17. Fraszki. — 18. Odpowiedzi Redakcyi. — 19. Ogłoszenia.

Redakcyja i administracyja zamknięte od dnia 28 czerwca do dnia 28 września. Korespondencye nadsyłać można pod adresem Redakcyi (Łobzowska 29). Całkowitą wysyłkę pisma w tym czasie obejmie Księgarnia Gebethnera i Spółki w Krakowie, Rynek główny.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka



OGŁOSZENIA.



**PRACOWNIA KRAWIECKA
JÓZEFA SKWARCZYŃSKIEGO**

przy ul. Szpitalnej została przeniesioną na
ulicę Mikołajską L. 11.

Poleca się łaskawym względom P. P. Studentów.

Księgarnia G. GEBETHNERA i SP. w Krakowie

poleca:

- Morawska Z.** Rotmistrz Wybraniecki. Powieść historyczna, z 6 rysunkami St. Sawiczewskiego Karton 3-50 W ozdobnej oprawie 4-
 — Wyspa wroźki Marty, opowiadania i obrazki dla młodzieży. Z 6 rys. Jul. Maszyńskiego Karton 3-20. W ozdobnej opr. 4.—
- Müller Eug.** Młodość sławnych ludzi, przekład Jana Chęcińskiego. Wyd. 4-te, z 23 rycinami. 1906. Karton 3-20
 W ozdobnej oprawie 4—
- Nałęcz Edw.** Z bliska i z daleka. Powieść dla młodzieży, z rycinami E. Lindemana. Karton 2-60. W ozdobnej oprawie 3-40
- Nanteuil M.** Na łądzie i morzu. Przygody z niewoli u arabów, opowiedziane młodzieży. Przekład z francuskiego. Z ilustracyami. Karton 2-60. W ozdobnej oprawie 3-40
- Niewiadomska C.** Odrodzona, powieść dla młodzieży. Z rysunkiem El. Niewiadomskiego. Karton 3-20. W ozdobnej oprawie . . 4—
 — Stracona, powieść dla doroslejszej młodzieży 3-50
 W ozdobnej oprawie 4-80
 — W kółku rodzinnem. Opowiadanie dla młodego wieku, z ryciną. Karton 2-60. W ozdobnej oprawie 3-40
- Niewiarowski Jan.** Osadnicy w puszczy polskiej, z 12 rysunkami K. Gorskiego. 1906. Karton 4—
- Okołowiczówna Stanisława.** Żli i dobrzy, powiastki dla dzieci do lat 12. Z 7-ma rysunkami K. Gorskiego. Karton ozdobny 2-60
- Porawska Br.** Polne różyczki, powieść dla dorastających panienek. Z ryciną. Karton 2-60. W ozdobnej oprawie 3-40
- Przyborowski W.** Austriacy w Warszawie, powieść z czasów Księstwa Warszawskiego, z ilustracyami A. Kamińskiego Karton 3-20. W ozdobnej oprawie 4—
 — Chrobry, opowiadanie historyczne z XI w. Z 6-ma rycinami W. Łuskiny Karton 2-60 W ozdobnej oprawie . . 3-40
 — Król Krak i królowna Wanda, opowiadanie historyczne dla młodzieży. Z 8-ma obrazkami rysunku Jankowskiego. Karton 2-60
 W ozdobnej oprawie 3-40
 — Lelum-Polelum, opowiadanie historyczne z X w. Z 6-ma rycinami W. Łuskiny Wyd. 2-gie Karton 3-20
 W ozdobnej oprawie 4—
 — Madejowe łoże, opowiadanie historyczne z XI wieku. Z 6-ma rycinami T. Cieśliewskiego Karton 3-20 W ozdobnej oprawie 4—
 — Myszy króla Popiela, opowiadanie przedhistoryczne dla młodzieży. Z 6-ma rycinami. Wyd. 2-gie. Karton 2-60
 W ozdobnej oprawie 3-40
 — Namioty Wezyra, powieść historyczna z czasów Jana III. Z 9-ma rycinami Jul. Kossaka i K. Puławskiego, wyd. 2-gie Karton 2-60 W ozdobnej oprawie . . 3-40
 — Przygody Adamka, powieść historyczna z XVIII w. Z 6-ma rysunkami A. Kamińskiego Karton 2-60
 W ozdobnej oprawie 3-40
 — Raclawice, powieść historyczna dla młodzieży. Z 6-ma ilustr. Br. Gembarzewskiego Karton 2-60 W ozdobnej oprawie . . 3-40
- Rudnicka Jotejko Zofia dr.** Nowe wieczory czwartkowe, opowiadania przyrodnicze dla młodego wieku, z 63 rysunkami w tekście, Karton 3-20 W ozdobnej oprawie . . 4—
- Seredyński Wład. i Anastazyja hr.** Dzieduszycka. Wypisy, przykłady i wzory form prozy i poezji polskiej, książka do czytania dla młodzieży. Wydanie 2-gie 2—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PAROWA MŁECZARNIA DÓBR
ŁUCZANOWICE
KRAKÓW PODWAŁE № 6.

ZNAK OCHRONNY.